

R. TURCZYNOWICZ.



Maszyna Piekielna



W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

Spis Sztuk, które w moim Składzie można nabyć.

Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5.....	50
Chłopiec Studokatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 11.	50
Cudowne Lekki. Obrazek wiejski w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Osób 7.	50
Czuła Struna. Komedyo opera w 1-ym akcie. O- sób 4.	50
Dziecko Miłości, utwór dramatyczny Osób 7... ..	50
Górami Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4 aktach ze śpiewami tańcami. Osób 21.. ..	50
Nad Wisłą. Krotchwila w 1-ym akcie ze śpie- wami. Osób 6.	54
O Chlebie i Wedzle. Krotchwila w 1-ym akcie ze śpiewami. Osób 3.	50
Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 2, Cena	50
Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Ope- retka w 1-ym akcie. Osób 4.	50
Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 12.	50
Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ch aktach, przez K. Vagera. Osób 23.	50
U przekupki. Krotchwila w 1-ym akcie Osób 5. .	50
Wściekły Student, albo Studenckie Figle. Krot- chwila w 1-ym akcie. Osób 5.	25
Wyroczna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dra- mat w 3-ch aktach ze śpiewami. Osób 21 . .	50
Zesła Druhna. Monordam w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3.	50
Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpie- wami. Osób występuje 7.	50

Copyright by W. H. Sajewski

1917

Chicago, Ill.

Maszyna Piekielna

przerobiona z niemieckiego przez
R. TURCZYNOWICZA.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

Adam Garlicki, radca sądowy.

Marya, jego żona.

Zofia, ich córka.

Karol Biliński, brat Maryi.

Dr. Emil Darowski, adwokat.

Jakób, służący Garlickich.

Rzecz dzieje się w domu Garlickich.



AE 940718

K 157/07

SCENA I.

Jakób (mówi do drzwi na lewo.)

Dobrze, proszę panienki, już rozumiem dokumentnie. (Zamyka drzwi). Jak ten młody pan adwokat przyjdzie nie ma o tem nic starszy pan wiedzieć. Ho, ho! ja znam takie rzeczy. Było się kiedyś samemu młodym.

Garlicki.

A to ty Jakóbie. Sprowadźno ślusarza jaknajprędzej, furtka od ogrodu coś zepsuta, nie zamyka się zupełnie.

Jakób.

Czy to ma być zaraz, proszę pana?

Garlicki.

Jak najprędzej. O której godzinie zamkasz na noc bramę?

Jakób.

O 10-tej.

Garlicki.

To zapóźno, teraz się już wcześniej robi ciemno. Od dnia dzisiejszego będziesz zamykał o 7-mej. Nic nie można wiedzieć co się może stać. I to sobie jeszcze zapamiętaj, nie wpuszczać do domu żadnej osoby, której dokładnie nie znasz. Rozumiałeś?

Jakób.

Tak jest panie radco.

Garlicki.

A więc bądź ostrożny. Teraz kręci się pełno różnej hołoty.

Jakób.

O, tak, złodzieje, mordercy, rabusie.

Garlicki.

Skąd ty to wiesz?

Jakób.

Ja tylko tak myślę.

Garlicki.

Bardzo dobrze, uważaj więc każdego obcego za złodzieja, albo mordercę i nie wpuszczaj do domu. Przynieś mi do ogrodu młotek, bo coś siatka od ulicy nie jest w porządku. (Wychodzi środkiem).

Jakób.

I bądź tu mądry z tego. Albo ten narzeczony pánienki jest niebezpieczny człowiek, albo banda złodziei chce nas napaść. Ładna historia, nie ma co mówić. (Che wyjść środkiem).

SCENA II.

Marya.

Czy mego męża tu nie było?

Jakób.

Pan radca jest teraz w ogrodzie.

Marya.

W ogrodzie?

Jakób.

Tak, proszę pani, ja już sam nie wiem co to jest. Pan ciągle wszędzie młotkiem puka, ogląda wszystkie zamki u drzwi, każe wołać ślusarza i zakazał mi kogokolwiek puszczać do domu.

Marya.

Dlaczego?

Jakób.

Ja nie wiem.

Marya.

Ciekawa rzecz. Czy panienka już wstała?

Jakób.

Tak jest, już jadła śniadanie.

Marya.

Dobrze. Możesz odejść.
(Jakób odchodzi).

SCENA III.

Marya.

Marya (idzie do drzwi na lewo).

Już wstałaś Zosiu? Wczoraj coś późno przyszedłaś do domu, już było koło 2-ej. No jakże się zabawa udała u starostów?

Zofia.

Bardzo dobrze mateczko.

Marya.

Dużo było młodych ludzi? Jakaś się bawiła?

Zofia.

Dziękuję, dobrze.

Marya.

Czemuś taka zamysłona, możesz się nie wyspała? Jesteś taka blada.

Zofia.

Muszę mateczce wszystko powiedzieć. Przypomina sobie mama tego młodego pana Emila Darowskiego, którego poznałyśmy zeszłego roku w Zakopanem i który nam towarzyszył w wycieczce do Morskiego Oka.

Marya.

Tak, to ten adwokat ze Lwowa.

Zofia.

Tak jest. Przeniósł obecnie swoją kancelaryę tutaj i wczoraj był na wieczorze u starosty.

Marya.

No więc?

Zofia.

Nie mówiłam jeszcze mamusi, że myśmy się częściej widywali w Zakopanem.

Marya.

No i cóż dalej?

Zofia.

I wczoraj wieczór zaręczyliśmy się.

Marya.

Jakto, tak nagle, przecież go znasz bar-

dzo krótko. Czy jego kancelarya przynosi mu dobre dochody?

Zofia.

O mateczko, pan starosta mówił, że zdolny adwokat i wiem, że mateczka będzie z mego wyboru zadowolona, tylko ojczulek go nie zechce.

Marya.

Dlaczego?

Zofia.

To jest ciekawa historya. Emil napisał rozprawę o procedurze karnej i o traktowaniu przestępców, którzy po raz pierwszy dopuścili się złego czynu. Na ten sam temat pisał już przedtem i ojczulek i właśnie Emil w swojej rozprawie zwalcza twierdzenia ojca. Wszystko mi wczoraj wieczór opowiedział i musiałam mu przyznać rację. Ojczulek jednak jest bardzo zły na niego, bo napisał w dzienniku odpowiedź Emilowi no a on musiał także bronić swego zdania i od tego czasu besztają się ciągle po gazetach chociaż się wcale osobiście nie znają.

Marya.

Jeśli tylko tyle to głupstwo.

Zofia.

Z pewnością go mateczka polubi. Dzisiaj przed południem jeszcze tu będzie.

Marya.

Co, dzisiaj? To nie możliwe. Muszę mieć czas aby się namyśleć i przygotować ojca. Jak można tak ważną rzecz bez zastanowienia załatwiać. Cicho, ojciec nadchodzi.

SCENA IV.

(Wchodzi Garlicki).

Marya.

Czy ty wychodzisz gdzie Adamie?

Garlicki.

Tak, muszę jeszcze do sądu zajrzeć.

Marya.

Dzisiaj ma tu przyjść jeden pan z wizytą.

Garlicki.

Któż taki?

Marya.

Adwokat, który tu niedawno przyjechał.

Garlicki.

To głupstwo, może swoją kartę zostawić.

Marya.

O nie, gdyż musi się z tobą widzieć

Garlicki.

Jakże on się nazywa?

Zofia.

Dr. Emil Darowski.

Garlicki.

Kto, Darowski? Ten osioł ze Lwowa. Lepiej zrobi jak mi się na oczy nie pokaże.

Marya.

Ależ dlaczego Adasiu?

Garlicki.

Ty tego nie rozumiesz. Temu młodemu paniczowi zdaje się, że jak jest doktorem praw to już może uczyć ludzi starych wytrawnych, którzy zęby zjedli na kodeksie karnym. On się ośmiela mnie uczyć, mnie, który mam za sobą 30 lat praktyki. Osioł! głupiec!

Marya.

Ale mężusiu, wy możecie mieć różne zdania w kwestyach prawnych, ale osobiście się przecież nie znacie i możesz go jeszcze polubić.

Garlicki.

Proszę cię, daj mi spokój. Nie znam go i znać nie chcę. Żebyś wiedziała jak on się ośmiela w dziennikach o mnie pisać. No mniejsza o to. niema o czem gadać.

Marya.

Ależ pozwól Adasiu. Zosia spotkała się z nim wczoraj na wieczorze u starostów.

Garlicki.

Ech, co mnie to obchodzi. Mam teraz więcej kłopotu z jedną sprawą, która istotnie jest ważną, więc nie mam wcale ochoty zajmować się takimi głupstwami.

Marya.

Co się stało Adasiu?

Garlicki.

Lepiej może wam nie mówić bo gotowicie się poprzestraszać.

Marya.

Ależ powiedz na miłość Boską. Jużmi Jakób coś wspominał.

Garlicki.

A więc słuchajcie. Przed kilku laty przewodniczyłem w sądzie na rozprawie przeciw

młodemu bo zaledwie 19 lat liczącemu chłopakowi, który dopuścił się licznych rabunków i włamań. Otóż został zasądzony na kilka lat więzienia a gdy go odprowadzono do celi, powiedział strażnikowi, że pierwszą jego ofiarą po wyjściu z więzienia będę ja. Otóż przed kilku dniami doniósł mi zarządca więzienia, że ten człowiek powtórzył znowu swoje groźby.

Marya.

Boże, co ja słyszę.

Garlicki.

No, no, nie obawiaj się zbytnio. Na wszelki sposób kazałem Jakóbowi uważać na wszystko i nie wpuszczać nikogo obcego do domu. Idę jeszcze do dyrektora więzień, aby się czegoś dowiedzieć, bo ten bandyta ma być dzisiaj na wolność puszczony.

Marya.

Dzisiaj?

Garlicki.

No, no, uspokójcie się.

Zofia.

Niech ojczulek dobrze uważa na ulicy bo on może wypaść niespodzianie i jeszcze co złego ojczulkowi zrobi.

Garlicki.

Będę ostrożny. Do widzenia. (Wychodzi).

SCENA V.

Zofia.

Mateczko, nie mogę pojąć jak mogą być na świecie tacy źli ludzie, którzy myślą tylko o tem, jakby kogoś zabić lub obrabować.

Marya.

Przestań, przestań dziecko. ty wiesz, że moje nerwy są takie słabe.

Zofia.

Ale lepiej być przygotowanym na niebezpieczeństwo. Gdyby ktoś nadszedł podczas nieobecności ojca.....

(Słychać dzwonek).

Marya.

Ach Boże!

SCENA VI.

Jakób.

Proszę pani, ktoś przyszedł, a nie wiem czy otworzyć bo pan radca....

Marya.

Nie otwieraj. nie otwieraj.

Zofia.

Jak on wygląda?

Jakób.

Nie widziałem go wcale.
(Za sceną słyhać głos Karola).

Karol.

Czy ja mam pół godziny stać pod drzwiami?

Zofia.

To wujaszek Karol mateczko.

Jakób.

No chyba tego możemy puścić. (Wychodzi).

SCENA VII.

Karol.

Myślałem, że niema nikogo w domu. Jak się macie?

Zofia.

Jesteśmy same w domu.

Karol.

Same, a gdzież ojciec?

Marya.

Przed chwilą wyszedł, nie spotkałeś go?

Karol.

Przyszedłem przez ogród aby mnie nikt nie widział bo policya mnie przesładuje.

Marya.

Co takiego? Co ty mówisz?

Karol.

Rzecz sama nie warta nawet słowa, ale słuchajcie, opowiem wam wszystko. Przed dwoma tygodniami gdym był jak zwykle na spacerze w parku, przybłąkał się do mnie jakiś pies, łaził za mną krok w krok i nie dał się odpędzić. Lubię zwierzęta więc zabrałem go do siebie, nakarmiłem i od tego czasu został u mnie.

Marya.

Bardzo dobrze zrobieś, może biedak był bezdomny.

Karol.

Tak. ale policya widocznie inaczej zapatruje się na to. bo nie trwało długo a dostałem nakaz zapłaty 20 koron jako karę za to, że mam psa a nie zgłosiłem go w policyi.

Zofia.

Co?

Karol.

Czekaj. to był dopiero początek. Niedługo przyszła druga kara znowu 10 koron za to, że pies w nocy na podwórzu robił taki hałas, że cała kamienica spać nie mogła.

Marya.

Za toś został ukarany. To już jest głupota policyi.

Karol.

Ja też to zaraz powiedziałem. Ale od tego czasu przestałem się całkiem litować nad tą bestyą. Pomyślałem sobie jak tak dalej pójdzie to cała moja pensya nie wystarczy, aby płacić kary za psa. Wypędziłem go więc z domu, ale ponieważ powrócił więc rozgniewany dałem mu takiego kopniaka, że wyleciał na środek ulicy. Teraz przyszła trzecia kara. Policyant zobaczył to i zostałem ukarany znowu grzywną w kwocie 10 koron za dręczenie zwierząt.

Zofia.

Ale chyba wujaszek tego nie zapłacił?

Karol.

Ba, musiałem. Ale najgorsze dopiero na-

stąpi, ja mogę jeszcze za tego przekłętego psiaka siedzieć w kryminale. Pomyślcie sobie, dzisiaj przyszedł do mnie właściciel jego i powiedział, że mnie zaskarzy do sądu za kradzież psa.

Marya.

Cooo?

Karol.

Niech dyabli wezmą całą procedurę karną i wszystkie przepisy policyjne. Kiedy Adam będzie w domu?

Marya.

Spodziewamy się, że wkrótce.

Karol.

Przygotujcie go więc, że tu znów przyjdę. Wszystkie te papiery z policyi zostawiam. Do widzenia. (Wychodzi).

SCENA VIII.

Zofia.

Ciekawa jestem co ojczulek na to powie.

Marya.

Ale gdzie ojciec tak długo siedzi, zaczy-

nam się o niego obawiać po tem co tu opowiadał. (Słysząc dzwonek).

Zofia.

Kto to może być?

Jakób.

Pan dr. Emil Darowski.

Zofia.

Powiedz, że bardzo prosimy.

Marya.

Ja sama pomówię z panem Darowskim, ty pójdziesz do swego pokoju. (Do Jakóba). Proś. (Jakób wychodzi).

Zofia.

Ależ mateczko.

Marya.

Proszę cię Zosiu, rób to co każę.

Zofia.

Ach. (Wychodzi).

SCENA IX.

Emil.

Czuję się szczęśliwym, że mogę odnowić znajomość, łaskawa pani.

Marya.

Dzień dobry panu, proszę niech pan siada.

Emil.

Zawsze wspominam z przyjemnością chwile spędzone w towarzystwie pań zeszłego roku w Zakopanem i tem większą była moja radość, gdym wczoraj spotkał pannę Zofię u starostów. (Z wahaniami). Ale nie wiem, czy panna Zofia powiedziała już pani...

Marya.

Tak, opowiedziała mi wszystko.

Emil.

I mogę mieć nadzieję....

Marya.

Powoli, panie mecenasie, co do mnie to powiem otwarcie nie miałabym nic przeciw temu.

Emil.

Jestem mocno zobowiązany.

Marya.

Ale mój mąż. Pan wiesz najlepiej o co chodzi, jesteście przeciwnikami na punkcie procedury karnej i mąż mój ani myśli pogodzić się z panem.

Emil.

Sądzę, proszę pani, że zmieni swoje zdanie gdy mnie wysłucha.

Marya.

Tak, ale o ile wiem od męża, pan w swojej polemice dotknął go osobiście i tego nie może panu darować.

Emil.

Przyznaję się do winy. Taka zapalczywość mnie uniosła, ale i pan radca ze swej strony nie szczędził mi w swej odpowiedzi epitetów jak niedowarzony młodzik, półgłówek itp. Cały zaś materyał dotyczący mojej pracy mam zebrany i dzisiaj jeszcze pan radca go odemnie otrzyma by przeczytał i przekonał się, że moje zapatrywania na powyższą sprawę nie są tak zupełnie bezpodstawne jak się o nich wyraził.

Marya.

W takim razie może pan liczyć na moją pomoc. Postaram się przychylnie go dla pana usposobić. (Podaje mu rękę).

Emil (całuje ją w rękę).

Jestem pani nieskończenie wdzięczny.—
Kiedy mógłbym się widzieć z panem radcą.

Marya.

Na razie niema go w domu, ale zaraz zapytam się, może coś służbie mówił. (Wychodzi).

Emil.

Doskonale mi idzie. Jestem przekonany, że w dwóch godzinach będę z moim przeciwnikiem w zgodzie. To była dobra myśl zapakować te wszystkie książki aby je radcy przy pierwszym spotkaniu wręczyć. Poślaniec czeka z książkami na dole, zaraz go tu przyślę.

Marya.

Niestety, mąż nie mówił kiedy przyjdzie.

Emil.

W takim razie przyjdę później. Polecam się łaskawej pamięci. (Wychodzi).

Marya.

Bardzo sympatyczny człowiek. Ale ta nasza Zośka ma przecie szczęście. No. będę miała jeszcze nielada pracę przekonać męża, ale myślę, że mi się to uda.

SCENA X.

Zofia.

Co, on już poszedł?

Marya.

Przyjdzie tu znowu wkrótce z ojcem się rozmówić. Sądzę, że pogodzą się, a wtedy...

Zofia.

Otrzymamy pozwolenie, prawda mateczko?

Marya.

Wtedy zobaczymy.

SCENA XI.

Jakób (wchodzi z pakunkiem).

To coś dla pana radcy. Ale to ciężkie. —
(Kładzie na stole).

Marya.

Od kogo to.

Jakób.

Ja nie wiem.

Marya.

Jak to nie wiesz. Kto ci to dał?

Jakób.

Posłaniec.

Marya.

Posłaniec? I nie pytałeś się od kogo?

Jakób.

On powiedział, że pan radca już wie od kogo to pochodzi.

Marya.

A jeśli mój mąż nie wie. Idźno za nim i zapytaj się.

Jakób.

Kiedy on już poszedł, bo się śpieszył.—
Zresztą sam nie wiedział także od kogo bom się go o to pytał.

Zofia.

Co, i posłaniec nie wiedział od kogo, to dziwne. My nie możemy przyjmować tego pakunku.

Marya.

Kto wie co tam w środku jest.

Jakób.

To się można zaraz przekonać. (Chce otworzyć pakunek).

Zofia.

Na miłość Boską zostaw.

Marya.

Boże, ja także przeczuwam coś złego.
Czyżby ten złoczyńca, o którym nam ojciec

opowiadał był w jakimś związku z tym pakunkiem.

Zofia.

Teraz się tak dużo czyta o maszynach piekielnych.

Jakób.

O jakich maszynach?

Marya.

Co mamy robić? Jestem bezradna.

Jakób.

O rety, maszyna piekielna i ja ją miałem w rękach.

Zofia.

I chciałeś ją nawet otworzyć. Taka maszyna jest zwykle tak urządzona, że podczas otwierania wybucha.

Jakób.

O Boże, to możemy wszyscy wylecieć w powietrze. Proszę pani, ja dziękuję za służbę.

Marya.

Jakto w takiej chwili chcesz nas opuścić?

Jakób.

Żal mi państwa, ale trudno.

Marya.

To przynajmniej weź ten pakunek i wyrzuć gdzieś na ulicę.

Jakób.

O, niema głupich, żeby on mnie wyrzucił.

Zofia.

Mamusiu, ojczonek idzie.

SCENA XI.

(Garlicki wchodzi).

Marya.

Dzięki Bogu przyszedłeś nareszcie.

Garlicki.

Czy się co stało?

Zofia.

Postaniec przyniósł dla tatki ten pakunek.

Garlicki.

Od kogo?

Marya.

Właśnie to jest zagadką.

Garlicki.

Zaraz zobaczymy. (Zbliża się do pakunku).

Obie.

Ach ostrożnie!!!!

Garlicki.

Dlaczego?

Jakób.

Bo to jest piekielna maszyna.

Garlicki (cofając się).

Cooo? A kto ten pakunek na stół położył?

Jakób.

Ja proszę pana.

Garlicki.

A więc jakież jest twarde. czy miękki, ciężki czy lekki?

Jakób.

Bardzo ciężki a przytem dosyć twarde.

Garlicki.

Hm... To podejrzane. Wyjdźcie stąd natychmiast wszyscy, ja napiszę do policyi.

Marya.

Bój się Boga Adasiu, uważaj.

Garlicki.

Nie obawiaj się, będę ostrożny. No idźcie już idźcie!!

(Marya, Zofia i Jakób odchodzą.)

SCENA XII.

Garlicki.

A to nieszczęście, co teraz począć?? (Siada zamyślony).

Emil (na stronie).

Aha zastałem go wreszcie i mój pakunek już tu leży, ale jak widzę, nie otwierany wcale. (Chrząka). Hm, hm.

Garlicki (przestraszony).

A to kto??!!

Emil.

Witam pana, nareszcie spełnią się moje marzenia.

Garlicki (na stronie).

Boże, zdaje mi się, że to ten przestępca, który czycha na moje życie. (Głośno). Czego pan chcesz ode mnie?

Emil.

Chciałem już raz to zakończyć. Pan mnie znasz nieprawdaz?

Garlicki.

O tak, bardzo dobrze. (Na stronie). Boże, polecam ci duszę moją.

Emil.

Pozwoliłem sobie przesłać panu ten oto pakunek...

Garlicki (na stronie).

To bezwątpienia bandyta.

Emil.

Niestety, jak widzę, nie otwierałeś go pan wcale.

Garlicki (na stronie).

Nie ma głupich. (Głośno). Mój panie, ja odrazu odgadłem jego zawartość.

Emil.

Mam wielki respekt przed pańską wiedzą, ale chcąc pana przekonać o słuszności moich poglądów, przesłałem panu moje dowody.

Garlicki.

Ja nie potrzebuję żadnych pańskich dowodów; zostaw mnie pan w spokoju.

Emil.

Nie panie. jestem zdecydowany na wszystko i cel swój osiągnąć muszę, zresztą nie jestem wcale wymagający, możemy się porozumieć.

Garlicki (na stronie).

Aha chce wyludzić odemnie pieniądze.— (Głośno). Przejdź pan do tamtego pokoju, muszę jedną rzecz załatwić, zaraz tam przyjdę.

Emil.

Chętnie zaczekam. (Odchodzi).

Garlicki (zamyka drzwi na klucz).

Czekaj drabie nie dostaniesz ani halerza. Teraz trzeba iść na policyę.

SCENA XIII.

Karol.

Dobrze, że cię zastaję.

Garlicki.

A właśnie w samą porę przybywasz...

Karol.

Czyś czytał już moje papiery? Tu na stole leżą. (Chce iść do stołu).

Garlicki.

Na Boga, nie zbliżaj się tam.

Karol.

Dlaczego?

Garlicki.

W tym pakunku jest piekielna maszyna.

Karol.

Skąd się tu wzięła.

Garlicki.

Przysłał mi ją pewien złoczyńca, który czyha na moje życie. Przyszedł tu właśnie przed chwilą, aby się przekonać czym już wyleciał w powietrze i podstępem zamknąłem go w tym pokoju.

Karol.

Jakto, i ten piekielny maszynista tam siedzi?

Garlicki.

Tak, zamknięty; masz tu klucz, pilnuj go a ja idę po policję. (Wychodzi).

Karol.

Boże wielki, tu maszyna, tam znów maszynista; nie ma co mówić w ładne towarzystwo się dostałem.

Emil (za sceną).

Co to jest! jestem zamknięty? Proszę otworzyć!

Karol (na stronie).

Niema głupich, żeby maszynę nakręcić.

Emil.

Wyłamię drzwi jeśli mnie w tej chwili nie wypuścicie!

Karol.

Gwałtu, a to wściekły maszynista. Trzeba go nastraszyć. (Improwizuje). Wy obaj stańcie tu! Dwaj niech idą pod okno!! Zrozumiano! (Zmieniając głos). Podług rozkazu panie komisarzu. (Zmienia głos). Gdyby się ten drab bronił strzelać bez pardonu. Na stanowiska. (Na stronie). Jakos to podziało, siedzi cicho.

SCENA XIV.

Emil (wchodzi).

Na szczęście mój klucz nadaje się coś do tego zamku.

Karol.

Jezus Marya! Maszynista wylazł!!

Emil.

Jak pan śmiałeś zamykać mnie na klucz?

Karol.

Panie ja jestem niewinny jak nowonarodzone dziecko. Ja panu nic złego nie uczyniłem, czego chcesz odemnie?

Emil.

Nic innego jak tylko pokazać zawartość mego pakunku. (Chce iść do stołu).

Karol.

Człowieku! Maszynisto piekielny! Nie zbliżaj się do tego pakunku, nie doprowadzaj mnie do wściekłości, bo cię tym nożem przebiję. (Chwyta duży nóż leżący na stole).

Emil.

Cóż to za waryat!! Czemu mi pan wzbiasz??

Karol.

Miej pan choć trochę uczucia ludzkości.. Cóż ja panu zawiniłem? Co panu na tem zależy czy ja żyję czy umrę?

Emil.

Zupełnie nic mi nie zależy. (Odpycha go i bierze pakunek).

Karol.

Na miłość Boską co pan robisz? Połóż go pan napowrót!!!

Emil.

A niech licha porwie pakunek i pana. (Rzuca mu paczkę pod nogi).

Karol.

Boże!! Zabił mnie!!! (Pada na krzesło). Ratunku!!! Pomocy!!!

SCENA XV.

(Wchodzą Marya i Zofia).

Marya.

Boże wielki! Co się stało?

Zofia.

▲!! Pan Emil!! Co się stało wujowi?

Marya.

Karolu!! Co ci jest.

Karol.

Jakto, tom ja nie zabity? Co?? Ten bandyta jeszcze tutaj?

Zofia.

Jaki bandyta?

Karol (wskazuje na Emila).

No ten piekielny maszynista!!

Zofia.

Ależ wujciu, to jest mój narzeczony.

Karol.

Coooooo? Narzeczony?

Emil.

Przypuszczam, że tu musiało zajść jakieś nieporozumienie.

Karol.

A czemuś mi pan tę piekielną maszynę pod nogi rzucił?

Emil.

Jaką maszynę? To są papiery, które przysłałem dla pana radcy do przeczytania.

Tam są wyjaśnienia do mojej rozprawy o procedurze karnej.

Karol.

Masz tobie, papiery! A to heca. A Adaś poszedł na policję, żeby pana aresztowali.

Emil.

Aresztowali mnie? A to doskonale!! Panno Zofio, chętnie zgadzam się być więźniem. ale tylko twoim i nikt nie zdoła mnie z twej niewoli wyrwać; nawet twój ojciec z całym pułkiem policyantów. Nic mnie w tej chwili nie obchodzi cała procedura sądowa.

Karol.

Masz pan rację! Niech licho porwie cały kodeks cywilny i karny. Muszę panu opowiedzieć historię z moją suczką...

Zofia.

To później wujaszku....

Karol.

Ach! rozumiem, nie macie czasu... no dobrze. dobrze. Trzymaj go mocno.

SCENA XVI.

Garlicki.

Tak, tak, trzymaj go mocno.... Policya zaraz tu będzie....

Zofia.

O! on mi się już nie wymknie.

Garlicki.

Jak ty go trzymasz?

Zofia.

Za szyję tatku. (Wszyscy się śmieją).

Garlicki.

Co to znaczy?

Karol.

Muszę panów zapoznać. To jest pan Adam Garlicki. radca sądowy a to...

Zofia.

Pan Emil Darowski, adwokat i przyszły zięć.

Garlicki.

Cooooo?

Karol.

Tak; i myślę, że o procedurę sądową kłótni już nie będzie, bo zięć po ślubie nie

będzie mieć czasu, przynajmniej w pierwszym roku.

Garlicki.

A więc pan jest owym adwokatem Darowskim? A ja pana wziąłem za bandytę, który odgrażał się, że mnie zamorduje.

Emil.

Jakkolwiek zbrodniczych zamiarów względem pana nie miałem nigdy, jednak mam zamiar obrabować pana z tego oto skarbu... (wskazuje na Zofię).

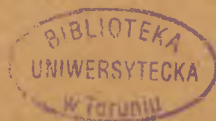
Garlicki.

Takiś pan dowcipny? A cóż wy na to niewiasty?

Marya (wskazuje na Zofię, która kiwa głową).

Śłuchaj Adamie:— ja myślę, że najlepiej zemścisz się na panu Darowskim. gdy pobłogosławisz ich zamiar. On ci przysłał maszynę piekielną na pół godziny. a ty mu daj na całe życie..... Zosię.

KONIEC.



201
Biblioteka Główna UMK



300043335556

Biblioteka Główna UMK



300043335556

Arch. Emigracji
Biblioteka

Główna
UMK Toruń

940778

W. H. Sajewski.

**Skład Książek Teatralnych,
Powieściowych, Religijnych
i t. p.**

**Największy wybór nut na wszel-
kie instrumenta.**

**Skład wszelkich instrumentów
muzycznych i przyborów.**

**Skład Aparatów Fotograficznych
i Przyborów.**

1017 Milwaukee Ave., CHICAGO

